

ŚWIĘTY NA NASZE CZASY

Wielki świecki katolik czynu XVI wieku, Tomasz Moore, po łacinie Morus, urodził się w Londynie z rodziny rycerskiej w 1478 roku. Był jednym z najuczeńszych ludzi swego czasu. Wykształcony wszechstronnie w naukach humanistycznych, filozoficznych i teologicznych, chwycił chętnie za pióro. Bodaj czy nienajwięcej rozgłosu zjednał mu romans filozoficzny pt. „Utopia“, w którym krytykuje ówczesne nadmierne bogacenie się szlachty angielskiej ze szkodą warstw niższych. Anglię bowiem, dotychczas głównie rolniczą, zamieniono na pastwiska w celu hodowania owiec, których wełna szła do Niderlandów, na czem tysiące rolników straciły możliwość życia, a szlachta robiła prędko wielkie majątki. Z woli ojca oddał się Tomasz adwokaturze. Pełen dowcipu i ogłady stał się najmiłszym, przez wszystkich poszukiwanym, towarzyszem.

Przytem był katolikiem, jakich mało. Pod odzieżą nosił włosienicę, życie młodzieńcze, potem rodzinne prowadził bez skazy. Czytywał stale Pismo św., Ojców Kościoła, odmawiał pacierze kapłańskie, codzień bywał na Mszy św., każdą sprawę zaczynał od modlitwy, miewał wykłady religijno-filozoficzne przed kwiatem angielskiej młodzieży. Lud wybrał go wcześniej, bo w 1504 r., na członka Izby niższej. Tomasz wybił się tam wnet swą wyprawą, znajomością prawa i odwagą cywilną w głośnem wystąpieniu przeciw nowym podatkom, żądanym przez króla Henryka VII. Zamiast 115 tysięcy funtów, uchwalono tylko 30 tysięcy, za co król zemścił się na ojcu Tomasza, wtrącając go bez winy do więzienia i uwalniając go stamtąd dopiero za okupem stu funtów.

Nowy król, Henryk VIII, ocenił należycie zdolności i wziętość Tomasza: powołał go na swój dwór, używał go do pierwszorzędných poselstw i układów, mianował go stałym doradcą królewskim dla wszystkich misyj i placówek dyplomatycznych Anglii. Po śmierci sławnego kardynała Wolseya powierzył mu urząd lorda kanclerza Państwa. Morus prowadził wszystkie sprawy znakomicie. Nie zapomniał jednak o swej rodzinie i o swej duszy. Co piątek skupiał się u stóp Ukrzyżowanego

w siedzibie swej w Chelsea, a za największy zaszczyt uważał sobie służenie do Mszy św.

Nastąpiła jednak katastrofa. Henryk VIII, zaślepiony namiętną miłością ku Annie Boleyn, damie dworu swej małżonki, Katarzyny Aragońskiej, odesłał królowę na wieś i skazał ją na powolną śmierć. U władzy kościelnej próbował otrzymać unieważnienie małżeństwa. Zbadał sprawę Episkopat angielski i orzekł, że małżeństwo było ważne. Król odniósł się do papieża. I ten nie mógł dać unieważnienia. Wówczas Henryk zerwał z Rzymem, poślubił Annę Boleyn, ogłosił się głową kościoła angielskiego, od duchownych, urzędników i szlachty zażądał przysięgi, że uznają go za głowę kościoła. Tomasz nie złożył tej przysięgi na akt królewskiej supremacji w rzeczach wiary. Oddał królowi pieczęć kanclerską. Anna Boleyn poprzysięgła mu zagładę.

Wnet znalazł się Morus w więzieniu w wieży londyńskiej (Tower). Daremnie nasyłano ojcu najukochańszą córkę Małgorzatę, by nakłoniła go do kompromisu ze sumieniem. Na żale żony rzucił jej pytanie: „Ile lat, sądzisz, przeżyję jeszcze? — Przynajmniej z 20“. — „Chocobyśmy miał żyć i tysiąc lat, to czyż godziłoby się dla nich stracić wieczność?“.

Padł nań wyrok śmierci za rzekomą obrazę Najwyższego Majestatu. — „Żegnam Cię, dziecko moje drogie, — pisał do ukochanej Małgorzaty — módl się za mnie, ja się będę modlił za ciebie i za wszystkich przyjaciół, byśmy się radośnie spotkali w niebie“. Przy wyjściu z sali sądowej upadł mu do nóg syn Jan, na Tower-quay ucałowała go córka Małgorzata, — a on pogodny wyszedł na rusztowanie, oświadczył publicznie: „Byłem zawsze wiernym sługą króla, ale przedewszystkiem Boga“, sam zawiązał sobie oczy, odmówił Psalm: „Miserere mei Deus“ i położył głowę pod topór katowski, dnia 6 lipca 1535 r. Piśsze współczesny historyk: „Zbliżył się doń kat i odciął głowę sprawiedliwości, miłości i cnoty, a jęk głęboki wydała cała Anglja, uważając nie Męczennika Chrystusowego, ale siebie raczej za pozbawioną głowy“. Owszem jęk wydała cała Europa, uznająca w Morusie naj-